

Obręcze cz.1 — Zbigniew Szczypek

Od autora: Jest to dla mnie szczególne opowiadanie/ćwiczenie, pozwalające umocnić się lub poprawić, w pisaniu prozy, przed dokończeniem większego tekstu. Dlatego też proszę czytelników o merytoryczną ocenę części pierwszej i konstruktywną radę. Dalszy ciąg istnieje i postaram się go w następnych odcinkach opublikować. Z góry dziękuję i pozdrawiam - Zbyszek

Masochizm, bo jak to inaczej nazwać? Znów obejrzałem „Oczy anioła” – co jest w tym filmie, że tak mnie przyciąga, że płaczę, chociaż nie powinienem?

Dokąd tak pędzimy, dlaczego brak nam cierpliwości i tak bardzo chcemy szybko, swoje życie uczynić idealnym? – powiedziała, przykuta do wózka, wspaniała kobieta, teściowa głównej postaci.

Cóż takiego zrobiłem, że podobnie, jak bohater filmu wymazałem jedną lub kilka minut, z milionów im podobnych, spychając w niepamięć i udając, że nie istniały. I oto jakaś opowieść filmowa wyrywa z błęgiego otępienia, „chocholego tańca”, wywołując bezwiednie potoki zapomnianych łez. Dlaczego jeszcze nie mogę się opanować?

W szufladach, tekturowych pudłach, na płytach, dyskach pamięci lub starych albumach, gdzieś schowane lub ukryte, czają się wskazówki, klucze, do zamkniętych komnat – wrywków przeszłości. Wszystko to, jakby celowo pozostawione, niczym filmowe zabawki, by w odpowiednim miejscu i czasie, dać o sobie znać, dać świadectwo prawdzie, wypowiedzieć zaklęcie, otwierające wrota Sezamu, skrywającego tę jedną lub kilka minut, z milionów im podobnych. Może wówczas sięgnę po „trąbkę”, zechcę „zatańczyć”, a nawet przypomnę sobie, „jak mam na imię” i uśmiechnę się szeroko.

„Pędzimy gdzieś, na oślep wciąż,

nie wiedząc, którą wybrać z dróg,

lecz w każdą z nich, wplątane są,

wczorajsze ślady naszych stóp...”

Część I

- Leż spokojnie, jesteś jeszcze słaba – wyszeptał, nie pozwalając jej się podnieść.

- Ale dlaczego..? – spytała słabym głosem, przez spierzchnięte od gorączki usta.

- Co dlaczego? – udał, że nie rozumie, chociaż doskonale domyślał się powodu jej rozterki. Zmienił jej kompres na nowy i poprawił delikatnie i z czułością poduszkę.

- Dlaczego jesteś... tu? Opiekujesz się mną i w ogóle? Przecież ja... - urwała, jakby słowa nie chciały przejść przez wyschnięte gardło. Zbliżył szklankę z wodą, tak by tylko odrobinę zaspokoiła pragnienie.

- Ciii. Daj spokój, przecież wiesz, zawsze się Tobą opiekowałem – czuwałem. Byłem na każde twoje skinięcie, nawet gdy przestałaś być moją żoną, ja zawsze pozostałem najbliższym ci człowiekiem. Przecież

nie masz nikogo, a Piotrek jest jeszcze dzieckiem. – powiedział to cicho ale ona wyczuła, mimo zmęczenia – lekkie drżenie głosu.

- Czy ty..? Czy ty do mnie jeszcze coś czujesz? Po tym wszystkim, co ci zrobiłam? Nie rozumiem, nigdy...

- Dość! Odpoczywaj. Nabierzesz sił, to wrócimy do tej rozmowy, a teraz już spróbuj zasnąć. - powiedział to, najzwyczajniej – cicho i stanowczo, w tonie, nieznoszącego sprzeciwu lekarza, z wieloletnim, praktycznym doświadczeniem i dokończył pytając - Mogę zostać i zająć kanapę? Jakoś nie chce mi się już szukać hotelu, a ktoś musi być jeszcze przy tobie.

- Oczywiście, pościel jest w schowku kanapy, a ręczniki...

- Poradzę sobie, a ty już śpij, przecież widzę, jak powieki same ci opadają. Jutro będzie lepiej, tylko musisz nabrać sił. Dobranoc. – znowu przerwał niepotrzebny potok słów.

- Dobranoc Paweł i ... Dziękuję! – wdzięcznie i szczerze go pożegnała, a on wiedział, że tej nocy zajrzy do niej jeszcze kilka razy.

Poszedł do łazienki; skorzystał z pisuaru, trochę go dziwił taki element armatury, w mieszkaniu samotnej kobiety ale docenił wygodę, w porównaniu z sedesem; następnie umył dokładnie ręce i twarz, poczym użył preparatu do odkażania. Zdawał sobie jednak sprawę, że prawdopodobnie już wcześniej mógł się zarazić. Celowo nie zakładał maski, chciał by żadna bariera nie odgradzała, tym razem ich dwoje. Wiedział jakie są konsekwencje, lekarz w szpitalu dokładnie wszystko mu przypomniawszy. A mimo to podjął ryzyko. Miał nadzieję, może nieco naiwną, że tak jak dotąd nigdy się nie zaraził, żadnym wirusem, nawet w dzieciństwie, tylko łapał przeziębienia, to teraz też mu się upieczce.

Po wyjściu z łazienki przeszedł się po mieszkaniu, był ciekaw, jak je sobie urządziła. Nigdy tu nie był, przywoził Piotrka zawsze tylko pod bramę klatki i tak samo go odbierał. Zresztą, 14-to latek sam już odwiedzał mamę, czasem biorąc taksówkę, a z jego „podwózki”, korzystał okazjonalnie. Teraz mógł bez przeszkód i dowoli przyglądać się jej nowemu gniazdku, miała je dopiero od roku, od powrotu z Niemiec. Nigdy nie pytał, jak zarobiła w tak krótkim czasie, na lokal, jego urządzenie, niezły samochód, nie mając wyższych studiów, specjalizacji, etc.. Ważne, że nie zapominała o dzieciaku, płaciła mu alimenty, starała się utrzymywać kontakt i spędzać z Piotrkim chociaż trochę, w miarę możliwości - czasu, najwięcej w wakacje. Przeszedł do saloniku, wystrój był stonowany ale sympatyczny, w sumie nie miał się czego przyczepić. Odszukał kanapę i postanowił od razu ją sobie pościelić do spania, bo czuł się już wykończony całą tą historią. I wówczas zauważył, na jednej ze ścian – portret byłej żony. Pamiętał go, miał jak najgorsze, związane z nim wspomnienia. Nie uwierzył, gdy mówiła, że to prezent od koleżanki, podejrzewając już w tedy, skrywanego kochanka. Ale musiał obiektywnie przyznać – wyglądała na nim pięknie – młodo, z delikatną twarzą, z wesołym, radosnym spojrzeniem, w otoczeniu bujnych, rudych fali i sprzężyn. Dziś inaczej patrzył na to dzieło – już mu przeszło, obejrzał je znowu, jak znawca sztuki – artysta, a nie - zdradzony kochanek. Bo przecież zawsze wewnętrznie i praktycznie był artystą, a czas tylko to uwypuklił.

Właśnie, czas – pomyślał – najwyższa pora się położyć.

Nastawił budzik w telefonie tak, by na pewno wstać i podać Annie kolejną porcję leku, a następnie rozebrał się, umył i położył zmęczony, choć i tak trudno było mu zasnąć.

Tak, jak zapowiedział, zaglądał do niej w nocy kilka razy, podając lekarstwa i zmieniając okłady. Gorączka powoli ustępowała, dając nadzieję na wyzdrowienie. Gdy upewnił się, że jest lepiej, położył się powtórnie i zasnął.

Obudził się po 4 godzinach, dziwnie wypoczęty, już dawno tak dobrze się nie czuł, jedynie wspomnienie dziwnego snu, nie chciało go opuścić. Szybko się umył i ubrał, następnie zajrzał do Ani – jeszcze mocno spała – i zajął się szykowaniem śniadania. Kuchnia była schludna, bez zbędnych gratów, dość szybko się w niej odnalazł. Zrobił lekkie śniadanie, miętę dla niej i kawę dla siebie, decydując że razem zjedzą posiłek. Jej przydział postawił na małym stoliku przy łóżku i zaczął budzenie od – Dzień dobry. – Jak się okazało właśnie się obudziła.

- Dzień dobry ale... która jest godzina? – wyszeptała, po trochę zaspana, a troszkę zaskoczona i speszona. – Ile spałam?

- Spokojnie Aniu, jest po 10-tej, więc z przerwami spałaś ok. 14 godzin. I bardzo dobrze. A teraz zmierz temperaturę i zjedz śniadanie proszę. – uśmiechając się powiedział Paweł

- Ok. dziękuję ale najpierw muszę do toalety, tylko kręci mi się w głowie – to mówiąc opadła znowu na łóżko

- Powoli, powoli, nie tak szybko. Jest na pewno lepiej ale z samodzielnością musisz jeszcze poczekać – złapał ją pod ramię i pomógł wstać, zaprowadził do toalety i słyszał, jak kaszle, a następnie wrócił z nią do sypialni. Zmierzyła temperaturę – 37,5 to już prawie nic, w porównaniu z tym, co było. Niemal w milczeniu zjedli śniadanie i odniósł naczynia do kuchni. Pomyślał, że musi przerwać tę ciszę i włączyć jakiś dźwięk ale najpierw ją spyta – Mogę włączyć muzykę, może radio?

- Aaa, tak, włącz, chętnie posłucham, tylko niezagłośnie – poprosiła, a on zaczął przeglądać stos pudełek z płytami, by po chwili triumfalnie wyciągnąć jedno ulubione – „Magick” Quen-ów, kiedyś należące do niego.

- Może być? – spytał, chociaż wiedział, że raczej nie odmówi, przecież też ją lubił. Kiedyś byli razem na koncercie we Wrocławiu, Fredy’ego zastąpił A. Lambert, świetnie się bawili, na niesamowitym spektaklu, wyczarowanym na nowym stadionie.

- Tak, może być, dawno nie słuchałam – poddała się z politowaniem w głosie, a on radośnie, jak małe dziecko, uruchomił ulubioną „bajkę”. Muzyka powoli rozlewała się po sypialni, ściszył bardziej, nie chcąc drażnić jej uszu mocnym brzmieniem. Anna podłożyła sobie poduszkę pod plecy i półleżąc zaczęła mu się przyglądać. Czuła się dużo lepiej i to nie tylko wzmocniona normalnym posiłkiem, o niebo lepszym od szpitalnego ale także leki wreszcie przyniosły upragniony skutek, nawet praktycznie już nie kaszlała i ustąpił ucisk w płucach. Dość, że zebrała się w sobie i postanowiła zapytać – Paweł, jak to się stało, jak znalazłeś się w szpitalu i co z Piotrkim?

- Nie wiem ile pamiętasz ale nasz syn był u Ciebie. Gdy gorzej się poczułaś, a później zemdliałaś, zadzwonił do mnie, prawie spanikowany, nie wiedział co robić. Musiałem go uspokoić i stanowczo zmusić do działania, a sam wezwałem ci pogotowie, bałem się że nagada głupstw. Dość, że Piotrek zajął się tobą, ułożył w bezpiecznej pozycji, pilnując oddechu i serca, spakował parę niezbędnych rzeczy, w tym klucze i dokumenty i czekał na lekarza. A ja byłem już w drodze. Z tego, co mówili mi w szpitalu, to mogło być tragicznie, gdybyś była wówczas sama... - przerwał na chwilę, bo z głośników wypłynął - „Wand....to

forever”, a jemu łzy same zaczęły napływać do kącików oczu, boleśnie uwierając. Uwielbiał „Nieśmiertelnego”, a ten utwór idealnie uwypuklał jedną, jakże cudowną scenę, gdzie główny bohater – nieśmiertelny góral/kowal/Szkot, żegna na zawsze swoją umierającą, śmiertelną żonę - Heter. Paweł przypomniał sobie dokładnie wszystko, co mu się śniło, rozumiejąc wreszcie dlaczego. A ona widząc go takim, nagle milczącym i wahającym się, ze szklistym spojrzeniem, nie wiedziała co ma powiedzieć i jak się zachować, tym bardziej, że знаła „tajemnicę” tego utworu i jakie emocje wywołuje u byłego męża. Żadna inna piosenka, muzyka tak nim nie targała, był wrażliwy ale w tym utworze było coś więcej. Po chwili jednak oprzytomniał.

- Zapomniałem, musisz teraz wziąć lekarstwa, przy okazji zrobię ci gorącą herbatę, jaką chcesz? – spytał nieomal biegnąc do kuchni, po drodze wycierając policzki.

- Owocową, tam gdzieś powinna być czarna porzeczką i mniej cukru proszę – wołała za nim.

Gdy wrócił z herbatą i lekarstwami, w sypialni było już cicho, muzyka skończyła się, a Anna siedziała zamysłona.

- O czym myślisz? – spytał, wytrącając ją z zadumy

- A o takich tam różnych sprawach... - odrzekła zdawkowo, nie chcąc wyjawiać prawdziwego powodu rozmyślenia. Po czym zapytała – A co było później Paweł, już w szpitalu?

- No cóż, gdy dotarłem Piotrek czekał roztrzęsiony na korytarzu, jakoś uprosił sanitariuszy i lekarza, by go zabrali, ciebie umieścili na OIOM-ie. Długo musieliśmy się denerwować, zanim lekarz wreszcie raczył do nas wyjść. Powiedział, że zostałeś podpięta do aparatury, oddychasz przez sztuczne płuca i jesteś wprowadzona w śpiączkę farmakologiczną tak, by utrzymać cię przy życiu. Kazał podpisać nam różne dokumenty, w twoim imieniu – przepraszam cię ale musiałem, bo nasz syn jest nieletni, więc to ja podpisałem, chodziło o życie...

- Ok., rozumiem. Co było dalej? – zachłannie pragnęła informacji.

- A dalej to już nic takiego. Piotrek uparł się czuwać ze mną całą noc. Dopiero rano udało mi się go wygonić do domu, w czym pomógł mi lekarz, uspokajając że sytuacja została opanowana, a twój stan stabilny, no i Kaśka, która go zabrała. Zresztą jest z nim cały czas, więc o niego się nie martw...

- Twoja siostra też była w szpitalu? O Boże, to wam narobiłam kłopotu... – na chwilę przerwała mu opowieść.

- Tak, nawet wzięła sobie zaległy urlop, ku uciechu gówniarza. On czasami jednak jeszcze jest, jak mały dzieciak, no ale z tobą sobie dał radę. Ktoś musi z nim być, by nie robił głupstw, a ja mogłem dalej do ciebie zaglądać. Dopiero wczoraj zgodzili się wypisać cię do domu. I to właściwie tyle, byłeś w szpitalu 12 dni.

- A Piotruś, ty, Kaśka, nie zaraziliście się ode mnie? – spytała, naprawdę zatroskana

- A tego jeszcze nie wiem. Między innymi dlatego zgodziłem się na pomoc Kasi. Ona przeszła już to choróbko, bezobjawowo i ponoć jest odporna, chociaż pewności nie ma. Zresztą co do nas, to będziemy wiedzieli za 2 tygodnie, nieoficjalnie jesteśmy na kwarantannie. Robili nam testy i było w porządku. To

właściwie tyle, wczoraj cię przywiozłem.

- Jeszcze raz bardzo ale to bardzo ci dziękuję, wam wszystkim dziękuję. Muszę zadzwonić do Piotrka, podziękować Kasi...

- Powoli – przerwał – powoli. Masz odpocząć, bez zbędnych emocji, jutro porozmawiacie osobiście, przyjadą do Ciebie. A ja już dzisiaj do nich dzwoniłem i uspokoiłem i tyle wystarczy. Proszę, posłuchaj mnie.

- Ale... ale ja muszę z nim porozmawiać, usłyszeć go... tyle czasu... - prawie się rozplakała

- Wytrzymaj proszę cię, jutro przegadacie cały dzień, gdy nabierzesz sił. Zaraz zrobię ci obiad, weźmiesz leki i trochę pośpisz. Proszę, obiecałem lekarzowi, że będę cię pilnował – skłamał, to były tylko zalecenia doktora.

- Dobrze, już dobrze, może masz rację, znowu mi wszystko wiruje... - urwała na chwilę, przymykając oczy. A po chwili powiedziała już spokojnie – może nie gotuj obiadu, tylko coś odgrzej lub zamów. Gdzie mam portfel?

- No nie przesadzaj, mam jeszcze pieniądze, a wolę żebyś zjadła coś świeżego i bez chemii. Przecież dobrze gotuję, kiedyś nie narzekałaś – udawał urażonego.

- Oj, chodziło mi tylko, żebyś się nie męczył i tracił czas, wolę posłuchać o was, Piotrku, porozmawiać – usprawiedliwiła się.

- Ależ możemy rozmawiać, a obiad będzie się gotować. Robiąc śniadanie już wszystko sobie przygotowałem, będzie delikatny, pożywny rosółek i kasza z soczystą piersią kurczaka – nic wyszukanego, jednak lepiej niż szpitalne żarcie.

- No dobrze. Na wszystko się zgadzam, na pewno będzie lepsze od tego okropieństwa, było jakieś bez smaku.

- A to akurat jeden z objawów choroby. Dobra, daj mi chwilkę, wszystko nastawię i wracam – wyszedł do kuchni, po drodze pytając jeszcze - coś chcesz do picia?

- Tak, nalej mi wody proszę, zaschło mi w gardle – poprosiła i sięgnęła po telefon, leżący na stoliku, jednak bateria była całkiem rozładowana. „Wszystko przewidział” – uśmiechnęła się w myślach.

Przyniósł jej szklankę z wodą. Gdy jej podawał zauważyła, że na jednym, szczególnym palcu ręki, ma zaczerwieniony ślad, niczym bliznę. Zaskoczona omal go nie spytała o powód, w ostatniej chwili gryząc się w język. Jednak zadanie tego pytania zamierzała tylko odwlec w czasie. A Paweł obrał szybko warzywa, nastawił garnek z wodą, wrzucił do niego mięso, w drugim garnku z osoloną wodą zamierzał zgotować makaron nitki, a w trzecim kaszę. Lekko obił i ponakłuwał piersi z kurczaka, włożył do miseczki z przygotowaną marynatą. Zadowolony zajrzał do Ani i uspokojony wrócił do gotowania. Po jakimś czasie, już tylko zszumowany rosół musiał się jeszcze podgotować na małym ogniu, praktycznie miał wszystko gotowe, starał się niczym więcej nie zaprzętać myśli. Miał chwilę na rozmowę.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zbigniew Szczypek, dodano 30.09.2021 20:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.